№ 37. Czwartek, d. 2 (14) Lutego 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Walentego Kapł. M.
Jutro: Szczęsnego (Faust) i Jowit,
Pojutrze: Juliany P. M. i Juliana

Wschód słońca o g. 8 m. 5. Zach. o g. 4 m. 15.
Przybyło dnia g. 2 min. 15.
Dziś z rana było stopni zimna 8.

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Z miasta i okolicy.

— **O podatku rozkładowym** z świadectw i biletów gildyjnych, za drugi rok wprowadzenia tego podatku w wykonanie, znajdujemy w ostatnim numerze „Wiestnika finansów" wyczerpujące sprawozdanie, oparte na materyałach statystycznych.

Odnośnie do naszej gubernii widzimy, iż przedsiębiorstw i zakładów podlegających opłacie tego podatku istniało w r. 1886—580, a z nich 3 z powodu złych interesów zwolnione były przez komplety podatkowe od opłaty. Dochód roczny brutto z owych przedsiębiorstw wynosił rs. 9.201.900, a przeciętny zysk stanowił 6,4%. Kwotę rs. 10,000 przeznaczoną do wpływu z gubernii lubelskiej rozłożono w stosunku do czystego zysku w ilości 1,81% a przeciętnie na jedno przedsiębiorstwo rs. 17 kop. 33.

Ile nam wiadomo, po zdwojeniu ilości podatku rozkładowego z naszej gubernii, czyli po wyznaczeniu do wpływu rs. 20,000, co nastąpiło od r. 1888, w niektórych powiatach przeciętna cyfra opłaty przenosi 3%, gdy w innych dochodzi ledwie do połowy tej sumy. Z przyczyny jednak niedostarczania przez interesowanych wcześnie cyfr obrotu handlowego i otrzymanego zysku, jednostajne rozłożenie podatku na powiaty, staje się niemożebnem.

— **Ochrona brzegów.** Żadna miejscowość w naszej gubernii, nie jest tak narażona na wylewy Wisły, jak okolica Opola, nosząca nazwę niziny opolskiej. Szeroko tu rozlewa Wisła swe wody i wyrządza rokrocznie prawie niepowetowane szkody rolnikom nadbrzeżnym. Sprawa wzniesienia wału ochronnego na całej przestrzeni niziny opolskiej, oddawna się prowadzi; robiono przed laty wiele, w celu zabezpieczenia wybrzeża od wylewów, wszystko to jednak na niewiele się przydało. Wał ochronny, jaki usypano dawniej, był, jak się pokazało za niski, a woda przez zmycie ziemi jeszcze bardziej go obniżyła.

Zarząd komunikacyi wodnej w roku pozaprzeszłym, na przedstawienie inżynierów, sprawę tę wziął pod uwagę. Polecił zawiązać odpowiedni komitet z obywateli ziemskich i włościan wsi nad brzegiem Wisły położonych, którego zadaniem miało być zbadanie sposobów zabezpieczenia niziny opolskiej od wylewów i obmyślenie odpowiednich środków ochronnych. Jako prezes do tegoż komitetu powołany został p. Jan Kleniewski, właściciel dóbr Kluczkowice. Energia p. K. kazała odrazu przypuszczać, iż sprawa ta, tak ważne mająca znaczenie dla nadbrzeżnych mieszkańców, szybko i umiejętnie będzie poprowadzona. Jakoż nadzieje niezawiodły. W obecności inżyniera oddziału rz. Wisły, p. Tyszki, odbyła się narada ziemian i włościan, wyjednano pomoc i fundusze na wzniesienie nowych i podwyższenie dawnych wałów. Dzięki temu, cała niemal dolina opolska w r. b. jeszcze, na przestrzeni trzech wiorst zabezpieczona zostanie odpowiednim wałem, chroniącym od klęsk wylewu na przyszłość. Wał zabezpieczać będzie wsie: Zastów, Karczmiska, Czarnawieś, Majdan, Las Dębowy, Niwę, Zakrzów, Jacentowice i Braciejowice. Pomoc roboczą zapewnili okoliczni włościanie, obywatele zaś ziemscy zobowiązali się dać odpowiedni fundusz; prezes komitetu, p. Kleniewski, z dwóch swych wsi, położonych w nizinie opolskiej, ofiarował rs. 896 na wzmiankowane roboty.

Działalność komitetu nowo-aleksandryjskiego powinna być przykładem dla innych miejscowości nadwiślańskich, a bezwątpienia klęski dotychczasowe, zrządzane rokrocznie przez powodzie, przybrały by daleko mniejsze rozmiary.

— **Maskarada z tombolą** zapowiedziana na nadchodzącą sobotę, ile nam wiadomo, udać się powinna świetnie, gdyż wybiera się na nią kto żyje. Nietylko lublinianie zapełnią salę resursy kupieckiej, ale i z okolicy przybędzie dość liczny zastęp osób.

Ponieważ przy ciągnieniu biletów, z chwilą rozpoczęcia się zabawy bywa natłok pragnących sprobować szczęścia, według naszego zdania byłoby odpowiedniem powiększenie ilości osób zajętych wydawaniem fantów i ustawienie więcej urn z biletami. Należałoby także zwiększyć ilość fantów, choćby zakupieniem ich pod wymową, aby nie zbrakło, jak to było w roku zeszłym.

Zapytujemy nadto, czy nie byłoby dobrze zabawę urozmaicić czemś nowem, *np.* urządzić pochód przy pomocy personelu goszczącego u nas towarzystwa dramatycznego, które jak się zdaje w celu dobroczynnym nie odmówiłoby swojego współudziału, a chętna teraźniejsza reżyserya, obmyśliłaby coś godnego widzenia. Przydałoby się także przybranie sali cokolwiek odmiennie od praktykowanego dotychczas.

— **Na wymianę** monety bilonowej czyli dziesiątek i piątek, dla kas skarbowych w naszej gubernii, z mennicy petersburskiej w ciągu kilku tygodni nadesłano rs. 9000. Jestto jednak suma niewystarczająca, ponieważ jak należy przypuszczać, monety bilonowej kursowało w gubernii kilkadziesiąt tysięcy rubli, a po

---

52)

ZAGRZEBANI.

Powieść z życia wiejskiego,

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

— Jak Bóg da—ale chciałbym choć na parę dni wpaść, bo mi tęskno będzie za wami. Witold za kilka tygodni ma tu być, pragnąłbym też na tę porę przyjechać. Niechby się ożwiadczył. No, drogi panie Józefie bądź zdrów, pójdę się z paniami teraz pożegnać—i w drogę.

W godzinę później pan Symplicyusz Czarnę opuszczał. Deresz, wypoczęty przez czas dłuższy, spasiony jak wał, kłusował ostro, parskając, a stary szlachcic ulubioną swoją fajeczkę pykał, a o przyszłości młodej pary rozmyślał...

— Zabawny człowiek, rzekła panna Michalina do ojca, gdy już biedka pana Symplicyusza zniknęła za bramą...

— Może—ale poczciwy, prawy...

— O poczciwości jego nie mam prawa wątpić—lecz rozśmieszył mnie na odjezdnem.

— Czem?

— Naprzód pocałował mnie w głowę...

— Mógłby być twoim dziadkiem.

— Zapewne... a powtóre takie mi dziwne nauki dawał...

— No?

— Powiedział mi, ach! dużo mi mówił o młodości, o sercu, o szczęściu... niestworzone rzeczy, wreszcie skończył pogróżką.

— Jakto?

— Zagroził mi, że jeżeli nie zakocham się na zabój do czasu jego powrotu, to obrazi się na mnie śmiertelnie i już nigdy noga jego w Czarnej nie postanie.

— Cóż odpowiedziałaś na to?

— Powiedziałam. że wezmę zaraz jego fotografię, wpatrywać się w nią będę po kilka godzin na dzień—jeżeli nie będę mogła się zakochać, to niech mi wspaniałomyślnie wybaczy.

— W czyją fotografię masz się tak wpatrywać?

— W czyjążby?—naturalnie, że w drogie rysy pana Symplicyusza...

Pan Józef się roześmiał.

— Nie przypuszczasz chyba, że sam dla siebie chciał wzbudzić sentyment w twojem sercu...

— Więc?...

— Może miał kogo innego na myśli.

Panna Michalina nie odpowiedziała nic. Pokręciła tylko główką i wybiegła z pokoju.

Zima przeszła. Ciepłe słońce wiosenne pobudziło do życia całą przyrodę. Zazieleniły się łąki i pola, rozśpiewały ptaki w lasach, weselej szumiały lasy rzeki i strumienie.

Drzewa świeżą zielenią pokryte szemrały gałązkami, oracze z pługami wychodzili na pola.

W Maciejowie duże zmiany zaszły, Pan Mikołaj prawie zupełnie do zdrowia powrócił. Odzyskał władzę i mógł, podpierając się laską, chodzić; mowa również mu wróciła.

Chciał też zaraz do dawnego trybu życia powrócić—ale Sapiejewski, który go ciągle w kuracyi miał, stanowczo oparł się tym projektom.

— Już z tego nic mój dobrodzieju,—rzekł,—dziękuj Bogu żeś się z jednej biedy szczęśliwie wykręcił — lecz drugi raz guza nie szukaj... bo mógłbyś to życiem przypłacić jak nic. Jesteś już jegomość stary, to też wyperswaduj sobie wszelkie gospodarowanie, łażenie po polach oborach i stodołach. Zrobi się wszystko i bez ciebie — a jeżeli ci się przykrzy bez zajęcia, to gazety czytaj, zagary swoje reparuj, tabakę kręć. To akurat robota dla inwalida...

Pan Mikołaj zawsze sprzeczać się lubił, więc też i z doktorem przekomarzał się i protestował, ale w duszy przyznawał mu słuszność i wiedział że trzeba się do dobrej a życzliwej rady stosować. Siedział więc starowina w domu, ale na wszystko co w folwarku i w gospodarstwie działo się, baczne dawał oko i z pociechą widział, że syn go doskonale wyręcza.

A jaki przytem uprzejmy i delikatny! Nie gra roli samodzielnego gospodarza, lecz co dzień radzi się ojca, jak to zrobić, jak owo? Pan Mikołaj zachwycony tą zmianą, dumny jest z syna i wydziwić się nie może jego pracowitości i energii.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

bliczność tak się przyzwyczaiła do małych dziesiątek, iż w handlach, obecnie niechcą przyjmować 5-o kopiejkówek miedzianych, dopominając się o nowe srebrne.

— **O zatwierdzenie planów** na budowę nowych domów w mieście i przeróbki dawnych, już krzątają się osoby interesowane.

Z wiosną, ma być rozpoczętą budowa nowego domu na Piaskach, przeróbka jednego z domów przy ulicy Jezuickiej, tudzież będzie podobno wzniesiony nowy dom przy ulicy Krakowskie-Przedmieście na placu obok posesyi p. Haberlau, zwanej „pod białym koniem“.

Ludność w mieście wzrasta, zachodzi więc potrzeba wznoszenia nowych domów.

— **Poborca** tutejszej kasy gubernialnej radca stanu Władimirow, po paromiesięcznem usunięciu się od urzędowania z przyczyny słabości zdrowia, w dniu wczorajszym objął urzędowanie.

— **Ruch ludności.** We wszystkich tutejszych parafiach rzymsko-katolickich w ciągu miesiąca stycznia zameldowano: aktów urodzenia chłopców 21, dziewcząt 9, w tem nieżywych: chłopców 3, dziewcząt 2; zmarłych mężczyzn 13, kobiet 17—dzieci: chłopców 15, dziewcząt 14, razem 59.

Śluby małżeńskie zawarło par 13.

— **Onegdaj** zmarł nagle w naszem mieście na atak apoplektyczny obrońca sądowy ś. p. Krakowiak, człowiek w sile wieku będący.

— **Krasnystaw** ospały pod względem ruchu towarzyskiego, zaczyna się zwolna budzić. Na zeszłosobotnią składkową zabawę tańcującą, pośpieszyła i młodzież obywatelska z okolicy. Trzydzieści par stanęło do tańca. Bawiono się ochoczo z małym kosztem do godziny 8 rano.

— **Z Nowo-Aleksandryi** korespondent nasz pisze:

Ze wzrostem liczby niestałej ludności w naszem mieście, ruch w miejscowym kantorze pocztowo-telegraficznym zwiększył się w czasie ostatnim niepomiernie. Aczkolwiek ekspedycyą listów, przesyłek, czasopism i depesz, prócz naczelnika i jego pomocnika, zajętych jest dwóch urzędników i dwóch t. zw. „bryftregerów“, to jednak sądząc z wielkiego napływu interesantów, oblegających „szalfery“, wnosimy, iż liczba urzędników, nie musi być dostatecznie unormowaną, gdyż w przyjmowaniu i wydawaniu nadeszłych przesyłek pocztowych, uczuwać się daje cokolwiek za wolne tempo, co, jak się zdaje, przypisać jedynie należy fizycznej ociężałości i umysłowemu znużeniu zbytecznie pracą obarczonych urzędników.

Za pośrednictwem kantoru puławskiego, abonowanych jest 282 egzemplarzy czasopism polskich, 196 rosyjskich, 4 hebrajskie, 2 francuskie i 2 niemieckie. Z pism polskich: Biblioteka najcelniejszych utworów liter. europejskiej liczy 1 abonenta, Biblioteka warszawska 2, Biesiada literacka 12, Bluszcz 6, Dziennik dla wszystkich 15, Echo muzyczne i teatralne 3, Gazeta handlowa 4, Gaz. lekarska 2, Gaz. lubelska 6, Gaz. Polska 10, Gaz. radomska 10, Gaz. rolnicza 4, Gaz. świąteczna 17, Gaz. warszawska 6, Głos 6, Gospodarz 10, Izraelita 1, Kłosy 5, Kraj 11, Kronika lekarska 5, Kronika rodzinna 3, Kuryer codzienny 15, Kur. poranny 5, Kur. rolniczy 5, Kur świąteczny 4, Kur. warszawski 20, Mucha 2, Niwa 8, ogrodnik polski 3, Prawda 1, Przegląd katolicki 8, Przegląd tygodniowy 3, Przyjaciel dzieci 2, Rola 6, Rolnik i hodowca 5, Tygodnik illustrowany 3, Tyg. mód 2, Tyg. romansów i powieści 1, Romans i powieść 4, Słowo 10, Wiadomości farmaceutyczne 1, Wędrowiec 6, Wiek 11, Wieczory rodzinne 3, Wszechświat 3, Ziarno 4, Zorza 5, Życie 3. Co do pism rosyjskich, najwięcej prenumeratorów liczą: Świet 30, Warszawskij dniewnik 20, Niwa 15, Russkija wiedomosti 12, najmniej zaś, bo tylko po jednym abonencie: Graždanin i Petersb. wiedomosti. Z pism hebrajskich 4 abonentów posiada warszawska Hacefirah, z francuskich: 2 Journal de St.-Petersbourg, a z niemieckich również 2 St. Petersburger Ztg.

Dawniej budynek pocztowy mieścił się nad Wisłą, w zabudowaniach, będących obecnie w posiadaniu p. Vernier. Od r. 1773—1831 ruch na poczcie do tak ogromnych dochodził rozmiarów, iż stale utrzymywano na stajni 50 koni i czynnych było 12 pocztylionów.— Według kopii aktu, sporządzonej 1808 r. w Kazimierzu, posiadłość ta, należąca do ks. Augusta Czartoryskiego, prawem emfiteutycznem przeszła w r. 1773 na własność braci, Franciszka, Antoniego, Ignacego, Hipolita, Jana i Karola Hoffmanów, oraz ich siostry, wyszłej za Hempla. Z córką Franciszka, ożenił się p. Piotr Vernier, b. administrator parku puławskiego, a obecny właściciel tej posiadłości, której budynki w r. 1773 oszacowano na 18,000 złp., a grunt natomiast tylko na 2,000 złp.

Przed rokiem krążyła tu pogłoska, iż we wsi Garbowie założoną ma być stacya pocztowo-telegraficzna. Właściciel Garbowa zobowiązał się ofiarować bezpłatnie budynek, oraz słupy i 300 rs. na urządzenie drogi telegraficznej z tej miejscowości do sąsiedniego Nałęczowa. Początkowo dyrekcya pocztowa była przychylnie usposobioną do tego projektu, gdy jednak właściciel przedstawił życzenie, aby urzędnik pocztowy ściśle stosował się do jego dyspozycyi, wówczas oświadczono ofiarodawcy, iż projekt jego żadną miarą w czyn wprowadzony być nie może.

Podczas kampanii jesiennej, puławska fabryka mączki kartoflanej i syropu wyprodukowała ogółem 20,700 pudów mączki i 3,400 pud. syropu. Produkt surowy częścią sprowadzano z plantacyj nadwiślańskich, częścią zaś z gospodarstw, leżących w powiatach: lubelskim, chołmskim i kowelskim. Zakupno ostatniego powierzonem zostało domowi komisowo-handlowem Donimirskiego i S-ki w Lublinie.—Fabryka puławska, która, mówiąc nawiasem, przerobić może do 100,000 korcy ziemiaków, prowadzoną jest nadzwyczaj niedbale. Przemawia za tem nadzwyczaj mała ilość wytworu, wyprodukowanego w ubiegłej kampanii. W rękach sprężystego i energicznego właściciela, przynosiłaby ona zyski ogromne, gdyż obecnie ceny mączki i syropu wysoko są notowane na rynkach Cesarstwa i targach zagranicznych.

Przed paru laty, miało zamiar nabyć ją na własność kilkunastu właścicieli majątków, leżących w gub. siedleckiej, lubelskiej i radomskiej, wszelako skończyło się tylko na zamiarze... A nuż obecnemu właścicielowi, który zalicza się do bardzo zamożnych przemysłowców, przyjdzie fantazya do głowy, nie prowadzić dalej fabryki? Cóż poczną wówczas właściciele okolicznych posiadłości w których płodozmian, bądźcobądź, wymaga sadzenia tej okopowej rośliny? Będą biedaki, lamentowali, a swoją drogą ręce opuściwszy, wyczekiwać będą zmiłowania bożego...

W tych dniach w Opolu, odebrała sobie życie przez powieszenie niejaka Kotajska, żona szewca. Z obdukcyi zwłok okazało się, iż denatka poprzednio uduszoną została rękami, a dopiero następnie powieszono ją na drzewie. O spełnieniu tego morderczego czynu obwinionym został własny jej mąż, który z denatką obchodził się zwykle w bardzo nieludzki sposób. Zbrodniarza, okutego w kajdany, sprowadzono do Nowo-Aleksandryi i osadzono w miejscowem więzieniu. Wyświetleniem tej sprawy, zajął się tutejszy sędzia śledczy.

M. S.

NOWE KSIĄŻKI.

„Bukiet draautyczny“ zawiera w sobie sceny, monologi, monodramy humorystyczne i t. p., zebrane i ułożone przez b. współpracownika „Gazety Lubelskiej“, obecnie zamieszkałego w Radomiu p. Karola Hoffmana.

Są tu rzecz pozbierane mniej lub więcej szczęśliwie z różnych autorów i cały zbiorek nadaje się do okolicznościowych deklamacyj. Z lepszych wierszy zasługuje na wzmiankę napisany przez autora i wydawcę tego dziełka: p. t. „Aktor“, oraz humoreska wierszem przedrukowana z „Gazety Lubelskiej“ p. t. „Benefisant na prowincyi“ przez Ośmólskiego.

„Antologia Prowansalska“, wybór poezyi przełożył z oryginału Edward Porębowicz, wydana nakładem T. Paprockiego. Wobec posuchy w dziedzinie oryginalnej poezyi, tłomacz dobrze się zasłużył, dając publiczności w dobrym przekładzie śpiewy średniowiecznych trubadurów, ułożone według pieśni dam prowansalskich. Poezyę poprzedzają krótkie biografie trubadurów, dające obraz życia rycerzy i dam ówczesnych.

„Zygzaki“ szkice Józefa Waśniewskiego stanowią zlepek rozmaitych opowiadań opatrzonych sensacyjnemi tytułami, bez żadnej przewodniej myśli, w dodatku pisane stylem tak zwanym reporterskim. Zaczyna się szereg tych szkiców, nowelką p. t. „Mój warjat“, mającą za przedmiot skreślenie życia wykolejonego człowieka, który się nieszczęśliwie kochał, w końcu poszedł na pogrzeb biedaka i wypowiada kilkadziesiąt paradoksów, które czytelnika wcale nie interesują, a po przeczytaniu zostawiają niesmak.

Nie lepszym jest szkic p. t. „Psie serce“— dzieje wyżlicy, którą pan zastrzelił, a drugi pies Trezor skomli żałośnie nad jej zwłokami.

Pesymizm wieje ze wszystkich opowiadań autora; w jednem z nich p. t. „Miłosierdzie“ matka wiesza się, osierocając liczną rodzinę.

Jeżeli autor lubuje się w opisie nędzy i niedoli czy to ludzkiej czy psiej, to już jest jego gust. Ale czy pybliczność skorzysta co z tego, to rzecz wątpliwa. Dla rozbawionych i zanadto wesołych osób przeczytanie tej książki będzie swojego rodzaju *memento mori*, powstrzymując niejednego od karnawałowych wybryków.

Ku rozweseleniu ludu pojawiły się: *„Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy“* —Dygasińskiego.

Więc był sobie chłopak sierota, o którym stryjna powiadała: „jacy chłopaczysko żadnego baczenia na nic niema, mów co do niego, to jakby na psa przyłatał... Szturmak taki i koniec.“

Uciekł Beldonek od rodziny i powędrował z dziadem Florkiem. Ten ostatni uczy go w podróży kraść kartofle na polu, zbierać grzyby w lesie i urządzać przystanki w karczmach. Młynarz za kradzież kartofli bije chłopaka, zjawia się wuj Beldona Matus, uwalnia go od bicia zapominając. że i tam go w domu nieraz ciężko skatował. I znowu zaczyna się wędrówka dziada z chłopcem po różnych okolicach, opisana przez autora językiem, którego próbkę przytoczyliśmy na początku. W Częstochowie jakiś pan zgubił pugilares, dziad go podniósł i niechciał oddać. Wzięto go na policyę, pieniądze odebrano, a Beldonka baby z jego okolicy odprowadziły do domu, gdzie opowiadał różne historye o swej podróży.

Żeby ta książeczka miała w sobie zawierać coś poważniejszego dla ludu, to trudno się z tem zgodzić. Naśladowanie gwary ludowej w druku przez inteligentnego autora, w książkach przeznaczonych dla ludu nie jest do zalecenia. Przeciwnie, trzeba unikać powtarzania takich wyrazów jak: szturmak, sztunderuje, bo to szpeci nasz język i dając książeczki przeznaczone dla włościan, dbać o zachowanie jego czystości.

Z. P.

Przegląd Polityczny.

O śmierci arcyksięcia Rudolfa, podaje „Nowoje Wremia“ następujące szczegóły: „Z różnych wersyj, krążących pierwiastkowo, utrzymują się dwie, mianowicie opowieści o zabójstwie arcyksięcia przez leśniczego i o samobójstwie, czy też zabójstwie skutkiem stosunków zmarłego z Maryą Wecsera. Co do pierwszych wersyj budapesteński korespondent „Gaulois“ telegrafuje na zasadzie jakoby opowiadania hr. Karolyi, zapewniającego, że przytoczona przezeń kombinacya jest jedynie wiarogodną,—iż dnia 30-go stycznia o godzinie 6-ej rano, kamerdyner Loschek znalazł arcyksięcia zabitym w lesie meyerlińskim „Arcyksiąże miał rozłupaną czaszkę, a nadto był raniony w bok W kilkometrowej odległości od zwłok arcyksięcia, kamerdyner znalazł trupa leśniczego Wernera, a okok leżał jego sztucer. Arcyksiąże pozostawał jakoby w stosunku miłosnym z żoną Wernera. Leśniczy zastał arcyksięcia u żony; książe wybiegł z domu, lecz leśniczy ścigał go i zabił, a potem sam wpakował sobie kulę w głowę. Wersya ta podobna jest do tej, jaką otrzymaliśmy od naszego wiedeńskiego korespondenta. Dalej donosi korespondent „Gaulois“, że wystrzały w lesie usłyszał kamerdyner i że gdy przybiegł na miejsce wypadku, ciało arcyksięcia było jeszcze ciepłe. Hr. Hoyos i ks. Koburski, dowiedziawszy się o tem, co za-

szło, niezwłocznie rozkazali przenieść zwłoki do sypialni i wydali polecenie, aby rozpowszechniano pogłoskę, że książe umarł na paraliż serca. Cel jednak był chybiony wobec niedyskrecyj innych osób, w sprawę tę wtajemniczonych. W końcu korespondent zapewnia, że w tej formie doniósł o wypadku rządowi swojemu poseł włoski przy dworze wiedeńskim, hr. Nigra.

„Co się tyczy drugiej, bardziej rozpowszechnionej pogłoski, to w Wiedniu w dalszym ciągu uparcie utrzymuje się wersya, jakoby Marya Vecsera pozostawała w miłosnych stosunkach z arcyksięciem. Na balu u posła niemieckiego, odbytym w niedzielę, na dwa dni przed katastrofą, wielu zauważyło poważny wyraz, jaki nabrała twarz młodej baronówny po krótkiej rozmowie z następcą tronu. W dniu katastrofy Marya Vecsera zginęła bez śladu, a niezwłocznie rozeszła się wieść, że zakończyła życie samobójstwem i że zwłoki jej pokryjomu oddano ziemi. Rodzina utrzymywała, że wyjechała do Pardubitz; ale zaciągnięte informacye przekonały, że jej tam niema. Wtedy dowodzono że wyjechała do Włoch. Ale i w to nikt w Wiedniu nie wierzy.“ W końcu przytacza „Nowoje Wremia“ informacye „Nat. Ztg.“, która dotychczas z wszelką ostrożnością mówiła o katastrofie. Gazeta ta donosi obecnie, że baronówna Vecsera pochowaną została w klasztorze św. Krzyża w pobliżu Badenu. Umarła ona śmiercią gwałtowną, niewiadomo jednak, czy się zastrzeliła, czy też zastrzelono ją z jej przyzwolenia, lub wbrew jej woli. Baronówna miała jednak pozostawić list do matki w którym mówi, że chce umrzeć razem

„Now. Wr.“ zaznacza w końcu, że osobą, której cesarz Franciszek Józef od razu powierzył całą tajemnicę, jest Papież. Cesarz przesłał Papieżowi telegram, liczący 2,000 słów. Z Rzymu donoszą, że przy czytaniu telegramu Papież Leon XIII omal nie popadł w omdlenie. Żołnierz deżurny opowiada, że Papież długo siedział w niemem osłupieniu i namyśleniu, potem wstał i napisał list do cesarza.

Rząd floquetowski odniósł znowu zwycięztwo. Większości 67 głosów uchwalono żądanie prezesa ministrów, aby przyznano pierwszeństwo projektowi o wyborach, po którym ma przyjść dopiero pod obrady kwestya rewizyi konstytucyi. Większość 67 głosów to przewaga tak nieznaczna, że w innych warunkach rząd widziałby w niej dowód nieufności; na razie atoli chodziło tylko o ocalenie tymczasowości, do czego cała polityka p. Floquet'a zmierza. Bóg raczy wiedzieć co przyniesie jutro, — dziś jest jednak uratowane. (G. H.)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu, do 14-go lutego kop. 69½.

W Teatrze Lubelskim Towarzystwo Artystów dramatycznych pod dyrekcyą L. Dobrzańskiego i J. Reckiego.

Dziś:

MARGOT

Operetta w 3 aktach. Drugi raz).

Rozkład biegu pociągów na kolei Nadwiślańskiej (zimowy)

STACYE	pocztowy przychodzi	pocztowy odchodzi	osobowo-towarowy przychodzi	osobowo-towarowy odchodzi
Z Kowla do Warszawy:				
Kowel	—	3,33 n.	—	5,20 w.
Chełm	6,1 r.	6,7 r.	8.51 w.	8,59 w.
Rejowiec	6,38 r.	6,41 r.	9,43 w.	9,47 w.
Lublin	8,10 r.	8,22 r.	11,54 n	12,14 n
Nałęczów	9,03 r.	9,06 r.	1,14 n.	1,19 n.
Nowo-Aleksandrya	9,49 r.	9,53 r.	2,21 n	2,26 n.
Iwangród	10,35 r.	11,00 r	3,23 n	3,38 n.
Warszawa	2,15 pp.	—	8,05 r.	—
Z Warszawy do Kowla:				
Warszawa	—	3,30 d.	—	8,00 w.
Iwangród	6,46 w.	7,6 w.	11,20 n	11,35 n
Nowo-Aleksandrya	7,48 w.	7,52 w.	12,17 n	12,23 n
Nałęczów	8,35 w.	8,38 w.	1,11 n.	1,16 n.
Lublin	9,19 w.	9,31 w	2,00 n.	2,30 n.
Rejowiec	11,03 n	11,05 n	4,01 n.	4,04 n.
Chełm	11,36 n	11,42 n	4,35 n.	4,45 n.
Kowel	2,08 n.	—	7,18 r.	—
Z Iwangrodu do Łukowa:	3,00 pp	12,25 pp.	—	—
Z Łukowa do Iwangrodu:	6,32 w.	4,45 pp.	—	—

Przysłane przez panią E... G........ z prowincyi dwie duże suknie jedwabne, paltocik aksamitny i dołmanik jedwabny, sprzedano i otrzymane pieniądze oddano osobie wstydzącej się żebrać. 92—2 2

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.